Nr. 3. Stanisławów, dnia 17. stycznia 1886. Rok II.

# KRONIKA STANISŁAWOWSKA.

Wychodzi każdej Niedzieli o godzinie 8. rano.

**Przedpłata wynosi:**

W miejscu:

| | |
|---|---|
| całorocznie | 4 złr. |
| półrocznie | 2 „ |
| ćwierćrocznie | 1 „ |

Z przesyłką pocztową:

| | |
|---|---|
| całorocznie | 4 złr. 60 cnt. |
| półrocznie | 2 „ 30 „ |
| ćwierćrocznie | 1 „ 15 „ |

Odpowiedzialny redaktor:

Kajetan Kuliński.

**Cena ogłoszeń.**

Od objętości wiersza (petit) . . 5 cnt.
Reklamy, nekrologie, korespondencye prywatne — po 10 cnt. od wiersza.

**Rękopisma nie zwracają się.**

## Własna asekuracya miejska!

Zadaliśmy sobie pracy, by choć w przybliżeniu obliczyć, ile też sam Stanisławów opłaca rocznie tak zwanej premii asekuracyjnej, a ile mniej więcej wraca z niej napowrót do naszego miasta. Otóż sprawdziliśmy, że z samego Stanisławowa wysyłamy rocznie co najmniej do 50000 złr. — a rzadki to wypadek, by z tego co najwyżej choćby tylko jedna czwarta część wracała tu, zkąd wyszła. Kwota ta ugrzęza więc przeważnie w kasach obcych, zagranicznych, i o tyle czynimy sami sobie uszczerbek wielki, niepowetowany, — pozbawiamy się corocznie tak znacznych sum, które przecież między nami pozostać by mogły i winne.

Dziś gdy Stanisławów murem i blachą stawia śmiało opór znaczniejszym pożarom, gdy nie zachodzi już tak wielkie niebezpieczeństwo jakie dawniej było, a zatem gdzie i ryzyko asekuracyjne ogromnie zmalało, byłoby na czasie pomyśleć o tem, ażeby ten dobrowolny a znaczny haracz, to zasilanie obcych kas naszym groszem, w który i tak nie obfitujemy— już raz ustało.

O ile nam wiadomo, skarb Ak. Albrechta i wiele innych większych, jak również i większe miasta zagraniczne nie opłacają się tak jak my, cudzym Towarzystwom asekuracyjnym, lecz wprowadziły dla się własne ubezpieczenia. Dlaczegóżby więc i nasze miasto nie mogło się zdobyć na to samo, t. j. utworzyć własną asekuracyę pod gwarancyą gminy, a niewychodząc na zyski tylko mając wzgląd na dobro własnych obywateli, posiadaczy realności, doprowadzić po kilkunastu latach do tego, iż ci sami posiadacze za to samo za co dziś płacą guldenami, zaledwie kilkanaście centów opłacać by mogli!

Wyświadczono by tem obywatelom miejskim dobrodziejstwo nie małe, gdyż ochroniono by ich od większych opłat czyli zaoszczędzonoby każdemu z nich corocznie znaczne kwoty; — zatrzymanoby u siebie poważne sumy, które dotąd z krzywdą miasta i kraju pożera zagranica; — w stosunkowo krótkim czasie osiągnięto by znaczny własny kapitał, któryby do ruchu pieniężnego w miejscu nie mało się przyczyniał, — nadto danoby stałe zajęcie kilku ludziom wykształconym, pracy łaknącym. Zebranie potrzebnych a dokładnych dat statystycznych, obliczenie wszelkich możliwych przypuszczeń i t. p. nie jest tak trudnem zadaniem, — a udowodni, że gmina przy tem zgoła na żadne niebezpieczeństwo się nie naraza, — przeciwnie niezawodne zyski dla się i swoich obywateli osiągnie.

Obecne smutne finansowe położenie naszej gminy i tutejszych obywateli, powinnoby już samo przez się być bodźcem do korzystania z każdej myśli, której przemienienie w czyn, może przynieść choć jaką taką ulgę.

Podnosząc zatem tę myśl na porządek dzienny, — odzywamy się w pierwszym rzędzie do tych, których głos i zaufanie współobywateli powołały do strzeżenia interesów i dobra miasta, t. j. do pp. radnych miejskich, by ją rozważywszy należycie, jak najspieszniej, przez wysadzenie osobnej ad hoc ankiety), bliżej sformułować i w uchwałę a przez tęże w życie wprowadzili.

## SŁOWO UZNANIA!

Rozpatrując się w dziejach tej części dawnej Polski, która przypadła w czasie pierwszego rozbioru Austryi, doznajemy wielce przygnębiającego wrażenia. Kraj cały, znieczulony gromem jaki w niego uderzył, systematycznie ciemiężony nakładanymi ciężarami, germanizowany na każdym kroku, stał się zupełnie nieczułym, a na jego ciele można było — kto chciał i nie chciał — odbywać rozmaite experymenta; — działo się tak prawie przez wiek cały, bo przez lat 90. — Jedyna przerwa jaka nastąpiła w dziejach jego był rok 1848. O nim to można powiedzieć, co Mickiewicz powiedział o roku 1812.:

„O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju.
A żołnierz rokiem wojny: dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy.“

Tak rzeczywiście niejeden, który ów rok pamięta, o nim marzy. Był to rok uniesień, za-

*Pierwszemu Władyce Stanisławowskiemu, Najprz. Księdzu Biskupowi Dr. J. Pełeszowi, na pamiątkę Jego instalacyi d. 10. stycznia 1886.*

## Trzy opisy historyczne
## STAROKSIĄŻĘCEGO GRODU HALICZA.

**Skreślone przez Dr. J. Szaraniewicza Lwów 1883.**

Podał w streszczeniu

A. K. BŁACHOWSKI.

(Ciąg dalszy.)*)

Po śmierci Romana (1205 r.) Ruryk połączywszy się z Olgowiczami wyruszył pod Halicz. Walcząc ze zmiennem szczęściem, ustąpił jednak przed Węgrami, których wysłał Andrzej II. (1206.), teraz król węgierski. Za ich wdaniem się osadzili Haliczanie na tronie Włodzimierza, syna Igora (znanego nam z pieśni „O pułku Igora“). Włodzimierz zostaje przez brata Romana z Zwinogrodu pobity (1200 r.), a Roman Halicz zdobywa. Nie utrzymał się jednak długo. Węgry, przywołani przez niezadowolonych Haliczan, wpadają niespodziewanie pod Halicz i biorą Romana w niewolę (1210.), poczem wojewoda węgierski Benedykt surowo rządzi w imieniu króla swego w Haliczu. Haliczanie żałując, że wypędzili Romana Igorewicza, udali się teraz do Igorewiczów, którzy zajęli (1210 r.) Halicz i podzielili się ziemią halicką, lecz roku następnego już wkraczają Węgry ponownie do Halicza i osadzają tam syna Romana, *Danilę*. Bojarzy napadani przez Igorewiczów sprowadzają teraz Węgrów i Polaków. Igorewicze pobici w strasznej bitwie, zostali przez bojarów powieszeni. Skoro Węgrzy i Polacy wrócili do domu, pokusza się o tron halicki Mścisław Peresopnicki, a wreszcie zasiada tam bojar Wszewołod (1213 r.) co powoduje Leszka Białego do połączenia się z książętami ruskimi, celem ukarania samozwańca. Wojewodowie polscy pobili Wszewołoda w połączeniu z Węgrami oblęgli i zdobyli Halicz, gdzie zasiadł na tronie Koloman, królewicz węgierski (1214 r.)

Mścisław*) panujacy na tronie wielkoksiążęcym w Kijowie, postanowił odbić od Węgrów Halicz i wyruszył z wojskiem przeciw Kolomanowi. Długosz pisze, że polskie i węgierskie wojska połączyły się w Haliczu (1220—1221 r.) i tam gotowano się do walki. „I była wielka bitwa a zwyciężył Mścisław“ — opowiada Ipatiewska Kronika.

Długosz przytacza pieśń, którą lud śpiewał na chwałę zwycięzcy, a która tak brzmi w polskim przekładzie:

Ej. Mścisławie, słońce jasne,
W tobie światło nam nie zgaśnie,
Hej ty dzielny nasz sokole.
Wzleciał czarny kruk na pole,
Niechaj leci...... ty powstaniesz
Lotną strzałą go dostaniesz.
Hej, Mścisławie Mścisławiczu,
Już cię sława na bój wzywa,
Nużo z Bogiem do Halicza
Bo tam wróg się nasz ukrywa
Tyś silnego pobił wroga
Więc i innych z wolą Boga,
Zwyciężyłeś twym orężem —
Boś ty panem, boś ty mężem
Byli tacy, co na chwilę
Śmieli powstać przeciw tobie,
Legła buta ich w mogile,
Popioły ich legły w grobie.
Ej. Mścisławie słońce jasne.
W tobie światło nam nie zgaśnie!

C. d. n.

*) Przez pospiech w łamaniu Nru. zaszła omyłka, co do ciągu niniejszego artykułu, t. j. opuszczono cały niniejszy i następny odcinek, które teraz zamieszczamy. — Przyp. Red.

*) Mścisławicz.

pałów i zwodniczych czarów, lecz niestety tylko dla oświeceńszej, a tak malutkiej części narodu. Większa przeważnie jego część, to jest nasz lud ukochany, spał, jak po większej części dotychczas spi jeszcze.

Wypadki r. 1848. jakkolwiek nie obudziły ludu wiejskiego ze snu wiekowego, miały przynajmniej ten bezpośrednio skutek, że ówczesne rządy widziały się zmuszone nadać konstytucyę. Rok 1861. zamyka pierwszy okres dziejów naszego kraju pod panowaniem Austryi, a otwiera drugi t. j. okres życia konstytucyjnego. I kraj znalazł się w położeniu człowieka, który uspiony w letargu zbudzi się i czuje zupełną niemoc. Rozpoczęliśmy więc żywot inny. Powoli skutkiem usiłowań ludzi dobrej woli i w imię miłości ojczyzny, zaczęliśmy pracować we wszelkich możliwych kierunkach dla dobra kraju. I zrozumiano wówczas, że najdzielniejszym środkiem do podźwignięcia kraju jest krzewienie oświaty między ludem wiejskim. Rzucono się więc do zakładania szkół po wsiach; praca ta trwa dotąd, a ponieważ jest to praca mozolna, uciążliwa, ale wielce doniosła, przeto długo jeszcze trwać będzie. I upłynęło już ćwierć wieku tej pracy i każdy ma prawo zapytać: Pokażeież mi owoce tej pracy na polu wychowania publicznego? Ha! nic łatwiejszego, biorę do ręki sprawozdania coroczne Rady szkolnej krajowej i wykazuję, tyle było szkół, a tyle jest i t. p., biorę wykazy statystyczne i powiadam tylu a tylu mieszkańców umie czytać i pisać a tylu nie, inne wykazy statystyczne wykazują znowu stosunek rekrutów umiejących czytać i pisać i t. p. — Tego rodzaju bilanse jakkolwiek są wielce pouczające i pouczają o rzeczywistym stanie rzeczy, jednakże niebyłyby dostateczną odpowiedzią na powyższe pytanie. Każdy bowiem, który tylko z dzisiejszem szkolnictwem ma do czynienia, wie to, że ilość szkół, liczba nauczycieli, ilość umiejących czytać i pisać i t. p. żedną miarą nie może służyć za skalę ocenienia oświaty narodu. Stopień wykształcenia naszego jakiegoś oceniamy z czynów i działań jego. — Im szkoły jakiegoś narodu dostarczają więcej do życia obywatelskiego przysposobionych obywateli, im więcej dostarczą jednostek zdolnych do służby i pracy dla kraju i im więcej ludzi, którzy dobro publiczne kładą przed dobrem swojem własnem — tem naród jest więcej oświecony i tem znakomitszą rolę wśród narodów Europy odegrać potrafi. — A więc nie ze szkół i nauczycieli, ale z czynów tego wiejskiego ludu sądźmy, czyśmy od czasu nastania ery konstytucyjnej postąpili naprzód, czy cofamy się w tył. — Że coraz więcej nasz lud dojrzewa pod wpływem błogosławionym rozmaitych instytucyi naszych, to kwestyi nie podlega. Dość wskazać na udział naszego ludu w wyborach do różnych naszych reprezentacyi, w kółkach rolniczych, wiecach i t. p., a przekonamy się, że okres pracy ćwierćwiekowej nie zeszedł marnie. W naszych napiętych stosunkach społecznych niemoże chodzić o to, czy wieśniak nasz więcej lub mniej umie czytać lub pisać? czy więcej lub mniej biegły jest w działaniach rachunkowych? — ale chodzić musi o to, aby jak najprędzej mógł pojąć swe obowiązki dla kraju, powiatu, gminy i swych współbraci, jednem słowem jak najprędzej uobywatelic. Jeżeli nauczycielstwo kraju pojmie tak swój obowiązek na teraz, to wzniesie się na najwyższy szczebel obywatelstwa. Że zaś nauczycielstwo tak pojęło swój zawód i swoją misyę, świadczą o tem pojedyńcze czyny i wystąpienia ludu, o jakich sporadycznie w dziennikach czytać można. Dalej, jeżeli na widok dzielnego wystąpienia syna ludu, tętno serca każdego miłującego swój kraj obywatela żywiej uderzy, to pytam się, gdzież skala do ocenienia uczucia, jakie ogarniać musi człowieka, gdy ten lud nietylko uczuł i pojął obowiązki względem swego kraju, ale uczuł także wdzięczność dla tych, którzy dla niego i nad nim pracują t. j. dla nauczycielstwa.

Taki fakt zaszedł w sali Rady powiatowej Stanisławowskiej. W dniu 30. grudnia z. r. na posiedzeniu tejże Rady przyszła pod obrady petycya Towarzystwa Wzajemnej pomocy nauczycielek i nauczycieli dla okręgu szkolnego Stanisławów-Tłumacz, z prośbą o subwencyę. Petycyę tę wniósł p. Hersz Halpern, izraelita znany ze swej uczynności, z wnioskiem o udzielenie wsparcia w kwocie 50 złr., gorąco go popierali p. p. Dr. Szydłowski, Burzyński z Uhrynowa i Winniczuk, ale najdzielniej się spisał pewien włościanin z okolicy, który w ciepłej swej mowie, podniósł całą nędzę nauczycielstwa na wsi; wspomniał iż sam chciał swego syna kształcić na nauczyciela ludowego, ale widząc nie świetne położenie materyalne, zaniechał tego i kazał mu pracować na roli. Skończył zaś swoją mowę wnioskiem, aby rzeczonemu Towarzystwu dać nie 50 złr., ale 100 złr. „Jeżeli sami się chcą ratować, dać im setkę", to są słowa, którymi skończył mowę. Pod wpływem tego przemówienia uchwalono jednogłośnie podwyższenie subwencyi. Tak więc uczciwa i rzetelna praca nauczycielstwa doczekała się uznania w ludzie.

Niechże to nauczycielstwo pracuje dalej wytrwale i z poświęceniem, a prędzej czy później zdobyć musi to, co mu się należy t. j. uznania od całego społeczeństwa i stanowisko w temże odpowiednie, a co za tem idzie i poprawę losu.

---

# KRONIKA.

— **Zdanie ks. biskupa dr. Pelesza o prasie.** W dzień ruskiego nowego roku (13. b. m.) składała i nasza redakcya dostojnemu Władyce życzenia, na które Tenże odpowiedział po polsku następująco: „Serdeczne Wam dzięki za życzliwość i zapewnienia, które mi składacie. Prasę uważam za silne mocarstwo, — a tem silniejsze, że toż włada najsilniejszym orężem ducha, bronią umysłową — piórem, które przewyższa wszelkie inne bronie. Między kościołem wojującym a prasą wojującą też o zasady i prawa moralne, winien być trwały sojusz. Prasa może i powinna uczynić wiele dobrego dla świętej wiary, powagi kościoła i bratniej miłości ludów. Wspierajcie więc moją pracę około dobra, powagi i wpływu naszej unii, cerkwi i duchowieństwa, działajcie ku utrzymaniu wspólnej bratniej miłości, zgody i wzajemnego szacunku Polaków z Rusinami, — a gdy wspólnie działać będziemy pobłogosławi i Bóg taką pracę — i ja Was dziś do tej ciężkiej a chwalebnej pracy w imię Jego błogosławię".

Wszystkie władze rządowe, wojskowość, burmistrz z delegacyą rady miejskiej, deputacye nauczycieli wszystkich tutejszych zakładów naukowych i wiele innych korporacyj i osób prywatnych wybitniejszych, składało dostojnemu pasterzowi w tym dniu życzenia noworoczne. Ujmująca, poważna a nader sympatyczna powierzchowność i uprzejmość czcigodnego Władyki, zjednała Mu już dzisiaj serca wszystkich stanów i wyznań. Przy tej sposobności musimy podnieść istotnie na to zasługujące, mistrzowsko wykonane w drukarni p. Dankiewicza, na białym atłasie, ozdobionym złotą frędzlą i kokardami o ruskiej barwie, wierszowane powitanie ks. biskupa, ofiarowane Mu w dniu nowego roku przez drukarnię p Dankiewicza. Artystyczne dzieło to sztuki drukarskiej, przynosi prawdziwy zaszczyt drukarni p. Dankiewicza i jej technicznemu kierownikowi p. Stan. Chowańcowi.

— **Godność infułata** ma być nadaną tutejszemu łacińskiemu kanonikowi i proboszczowi sędziwemu ks. Krasuskiemu. Dotyczący wniosek odszedł już do kompetentnych władz, a spowodowało go wprowadzenie tu biskupstwa gr.-kat. Tak więc nasza piękna kolegiata rzym.-kat. doczekała się też należnego jej infułata.

— **U pp. Tym. Mochnackich** odbyło się we czwartek (14. b. m.) herbatowe przyjęcie Najprz. ks. biskupa dr. Pelesza i kilku innych wybitniejszych osób Staropolsko-szlachecko gościnny gospodarz wystąpił suto i okazale. Ciasta, cukry i fruktowe lody, jakoteż inne deserty z cukierni p. W. Czerwińskiego, zwróciły na siebie powszechną uwagę i zyskały uznanie.

— **Polską pieczęć urzędową** sprawiła już c. k. Prokuratorya Państwa, co z prawdziwą przyjemnością podnosimy.

— **Straszny wypadek.** W piątek 15. b. m. przywieziono z Kałusza do tutejszego szpitala powszechnego 5 osób, (4 kobiet i 1 mężczyznę) pokaleczonych przez psa wściekłego.

— **Stacyę telefoniczną** urządza tu na zlecenie burmistrza dr. I. Kamińskiego, z wieży ratuszowej do koszar straży pożarnej i mieszkania p. Kamińskiego, — p. Władysław Dunin inżynier,

---

# Pierogi z czernicami.

**(Napisał Iwan Franko — przetłumaczył Maryan.)**

SZKIC Z ŻYCIA.

## I.

Ach co to za przewyborna rzecz — te pierogi z czernicami. Kto ich nie jadał, a do tego takich jeszcze, jakie specyalnie robić i przyrządzać umie Chane Goldbaum — to aż żal sercu wypowiedzieć, że takich, którzy nie jadali tych pierogów, będzie więcej na świecie, od takich, którzy je jadali. I w myśli nie wymyślisz i we śnie nie wyśnisz, co to za dobra rzecz te pierogi z czernicami. Gorące, masłem oblane, dobrze nacukrowane, to same się w ustach rozpływają. Lejbunio, mały synek Chany Goldbaum, bardzo je lubiał, że oddałby za nie wszystko, literalnie wszystko na świecie, oprócz swoich srebrnych naskładanych i w kamizelce szabasowej zaszytych dwoch dziesiątaczków. Tych nie oddałby zapewne, za nic w świecie.

Żal tylko, że Chane Goldbaum, taka strasznie rozumna kobieta, taka strasznie zapobiegliwa i oględna gospodyni, taka strasznie nie dobroduszna matka! Lejbunio nie słyszał od niej nigdy pieszczonego słowa, a jeśli kiedy i usłyszał, to może w tych jeszcze czasach, kiedy pamięć jego nie dotrzymywała mu nigdy wierności dłużej nad godzinę. Ale nie tylko Lejbunio, lecz i wszyscy w domu bali się jej, nie wyłączając i Huny Goldbauma, jej męża a Lejbuniowego ojca. Ta jakżeż nie być jej strasznie zapobiegliwą i hardą, kiedy ona — dziedziczka 10-tysięcznego kapitału i „murowanego domku" przy „pańskiej ulicy" w Drohobyczu. Majątek ten dostała ona jako wiano od swego ojca, i dlatego najnaturalniej w świecie nabyła też prawo starszeństwa nad mężem i nad całym domem! Jakżeż nie być jej rozumną, hardą i zapobiegliwą, — kiedy ona — jedynaczka sławnego borysławskiego kapitalisty, obecnie już nieboszczyka, Mojszy Szindera? Takiego ojca i córka taka. Oprócz majątku wyniosła ona z ojcowskiego domu i to jeszcze, co ojcu jej dopomogło do dorobienia się majątku — twardy charakter i realny pogląd na świat, życie i ludzi. Jako córka Mojszy Szindera, ona wstydzi się nawet do swego maleńkiego synka żartobliwie przemówić, pieszczonym tonem, ona trzyma ostro wszystkich w domu, a najostrzej swego męża, który zresztą cały tydzień siedzi albo w sklepie żelaznym, albo w Borysławiu przy jamach, a tylko na szabas opiera się w domu i kurczy się jak może pod jej twardą i „twarzy nieprzyjemną" ręką. O! szabas dla Huny Goldbauma, to ciężki dzień! Rano musi złożyć żonie jak najdokładniejszy rachunek z całotygodniowych prac i zachodów swoich, musi wykazać do najmniejszego centa wszystkie dochody i rozchody, musi wyjaśnić i wytłumaczyć każdą pozycyą i pieniądze wpływające do rubryki „czysty zysk", wszystkie do centa oddać do jej rąk, dla przechowania ich w niewielkiej wertheimowskiej kasie, która stoi w sypialni Chany, która zamyka się jej własną ręką i od której klucze ona nigdy nikomu nie daje. Ten obrachunek, przy którym prawie nigdy nie obchodzi się bez sprzeczek i łajania trwa zwykle dwie albo i trzy godziny; Chane skrupulatnie wchodzi w najmniejszą drobnostkę, a Huna często chciałby obejść tę lub ową pozycyą bez należytego wytłumaczenia.

— Huno uważaj, żeś ty ojciec dzieciom! — napomina w takim wypadku groźnie Chane, a biedny Huna wzdychając i pocąc się napręża wszystkie siły swego mózgu, żeby wytłumaczyć tę lub ową niejasną pozycyę. (C. d. n.)

elektro technik ze Lwowa. Tenże przyjmuje zarazem zamówienia na instalacye telefoniczne tak tu jak i w okolicy.

— **Proces karny o biskupią mitrę.** Jubiler wiedeński, u którego tutejszy ks. biskup zamówił swą mitrę za kilka tysięcy złr. w. a. dopuścił się oszustwa, dostawiona przez niego bowiem nieodpowiadała ani połowej wartości tej, jaka była zamówiona. W sprawie tej był już 16. b. m. Najprzew. ks. biskup dr. Pełesz przez tutejszy c. k. Sąd przesłuchiwany.

— **Walne zgromadzenie „Towarzystwa wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina“** oddziału Stanisławowskiego odbędzie się w niedzielę dnia 17. b. m. o godzinie 3. po południu w sali „Czytelni miejskiej“ przy następującym porządku dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia;
2. Wybór wydziału;
3. Zatwierdzenie przyjęcia członków przez Wydział do towarzystwa przyjętych;
4. Uchwalenie budżetu na rok 1886.;
5. Sprawozdanie ustęp. Wydziału;
6. Wniosek wydziału co do unormowania rozdawnictwa jednorazowych zapomóg;
7. Wnioski i interpelacye członków.

Za Wydział oddziału Stanisławowskiego

**T. Gosławski.** **Axentowicz,** sekretarz.

— **Lista przysięgłych** powołanych do pierwszej zwyczajnej kadencyi Sądów przysięgłych przy c. k. Sądzie obwodowym w Stanisławowie poczynającej się w dniu 3. lutego 1886.

I. Przysięgli główni: 1. Blicharski Tomasz, rolnik z Dulib., 2. Milerowicz Felicyan, rachmistrz ze Stanisławowa., 3 Lewicki Eustachy, profesor szkoły real., 4. Hr. Potocki Oskar, współwłaściciel dóbr z Buczacza., 5. Maćkiewicz Hryń, rolnik z Załukwi., 6. Janelli Franciszek, właść. real. ze Stanisławowa., 7. Kader Salomon, propinator z Markowiec., 8. Lieblein Adriel, kupiec z Tyśmienicy., 9. Badian Mojżesz, kupiec z Monasterzysk., 10. Spytkowski Władysław, urzędnik Wydziału powiat. z Buczacza., 11. Czuczawa Łazarz, właściciel dóbr z Pitrycza., 12. Manasterski Jan, Naczelnik gminy z Kujdanowa., 13. Judenfreund Salamon, dzierżawca dóbr z Zalesia., 14. Heller Munisch, dzierżawca dóbr z Sokalca., 15. Kondzielewicz Mikołaj, właść. real. z Tyśmenicy., 16. Bączalski Edmund, prof. szkoły real. ze Stanisławowa., 17. Serwatowski Teodor, właściciel dóbr z Jezierzan., 18. Korostył Wasyl, rolnik ze Scianki., 19. Peklo Antoni, kasyer skarbu z Bohorodczan., 20. Pławiak Rafał, rolnik z Podzameczka., 21. Singer Gabryel, dzierżawca dóbr z Siwki Wojniłowskiej., 22. Cywiński Ignacy, właściciel dóbr z Ossowiec., 23. Passakas Jan, właść. części dóbr z Cucyłowa., 24. Ambroziewicz August, sekret. Wydziału powiat. z Nadwórny., 25. Jurkiewicz Ludwik, właść. real. ze Stanisławowa., 26. Kisielewski Julian, kupiec z Nadwórny., 27. Kluczyński Kajetan, właść. dóbr z Majdanu średniego., 28. Rudków Jurko, rolnik z Trybuchowiec., 29. Helman Leib, właść dóbr z Żurak., 30. Jaroszewski Longin, właść. części dóbr z Ladzkiego., 31. Karliner Wolf, współdzierżawca propinacyi z Bohorodczan., 32. Amirowicz Albin, aptekarz ze Stanisławowa., 33. Nęcki Aleksander, inspektor Wydz. pow. z Buczacza., 34. Ambros de Rechtenberg Ludwik, emeryt. Radca Sądu kraj. ze Stanisławowa., 35. Majer Franciszek, właść. realn. ze Stanisławowa., 36. Dr. Bardach Karol, adwokat ze Stanisławowa.

II. Zastępcy przysięgli: 1. Czołowski Aleksander, Dyrektor banku zalicz. w Stanisławowie., 2. Frucht Mojżesz, spekulant ze Stanisławowa., 3. Dankiewicz Jan, właściciel realności ze Stanisławowa., 4. Dr. Wurzel Maurycy, adwokat ze Stanisławowa., 5. Fogt Jan, emeryt. Naczelnik powiat. ze Stanisławowa., 6 Hargesheimer Wilhelm, właść. realności ze Stanisławowa., 7. Grader Maurycy, chirurg ze Stanisławowa., 8. Blaustein Edward, chirurg ze Stanisławowa., 9. Angermann Jakób, kupiec ze Stanisławowa.

— **Portret ks. biskupa dr. Pełesza** wykonał kredką p. Gust. Kaz. Nowicki (syn ś. p. Józefa komisarza powiat. w Żółkwi) Z wszystkich dotąd wykończonych portretów ks. biskupa, żaden niemoże iść w porównanie co do podobieństwa z wyszłym z pod ręki p. Nowickiego, a oglądający go w handlu p. Ch. Meiselsa, niemieli dlań dość słów uznania i pochwały. Tenże sam p. Nowicki, sporządził trzy przeźrocza, niesione w czasie korowodu z pochodniami, które na się ogólną uwagę zwracały.

— **Świetnemu Magistratowi** zalecamy większą kontrolę nad służbą lod na chodnikach wyrębującą, albowiem w wielu miejscach napotkać już można wielkie ślady zniszczenia takowych.

— **Dziś po południu** odbędzie się w t. z. *„Praterze“* ślizgawka przy muzyce. Przedsiębiorca tegoż sportu czyni istotnie co tylko możliwe, by amatorów łyżwiarskich zachęcić do licznego udziału.

— **† Bolesław Michał Lewicki,** c. k. auskultant sądowy, jeden ze zdolniejszych sędziów śledczych, przeniósł się w dniu 12. bm. po dłuższych cierpieniach w 34. roku życia do wieczności. Pogrzeb odbył się 14. b. m przed południem przy licznym udziale publiczności.

— **Wieczór koncertowy** obydwu tutejszych Towarzystw muzycznych i muzyki wojskowej, odbył się na cel pogorzelców Horodenki 11. bm. w sali teatralnej. Publiczność zebrała się licznie a wszystkie produkcye wypadły dobrze. Żałujemy tylko, że śpiewano za dużo pieśni niemieckich, o których przekład polski lub ruski godziłoby się postarać.

— **Izraelicka kuchnia ludowa.** Niespodziewanie zwiedziliśmy tutejszą izr. kuchnię ludową, otwartą 20 z. m. a zostającą pod kierownictwem p. Maryi z Halpernów Margolinowej i p. Hersza Halperna. Zastaliśmy w obszernej, czystej sali do 150 nędzarzy izraelickich, oprócz tego oblężenie w korytarzu biorących po 3 cnt., gorącą strawę i ćwierć bochenka białego chleba do domu. P. p. Hersch Halpern, Lipa Halpern i Izaak Münz pełnili sami służbę kelnerską, roznosząc między biednych potrawy, zaś w kuchni dwie damy izraelickie, jedna przy kotłach, druga przy kasie i chlebie były zajęte. Podniosły i uznania godny to czyn, przynoszący rodzinie Halpernów chlubę niemałą, a nam, naukę i przykład naśladowania godny.

— **W Kołomyi** odbędzie się 1. lutego b. r. *bal* urządzany na korzyść funduszu weteranów polskich z r. 1831. O ile nas dochodzą wiadomości z pewnych źródeł, będzie to jedna z najwspanialej urządzonych zabaw teraźniejszego sezonu karnawałowego, a szlachetny i patryotyczny cel tejże, zwabi nie małą ilość gości.

— **Z Buczacza.** Paradny pogrzeb odbył się w Buczaczu dnia 4. b. m. Będąc w przejeździe przez owo sławetne miasto, dowiedziałem się następującej historyi od osoby kompetentnej i wiarygodnej. „Od dwóch lat przy tutejszym młynie amerykańskim był „obermühlerem“ jakiś niemiec importowany z kądś z pod Wiednia, podobno bezwyznaniowiec, który dobrze pił, niby młyna pilnował i ożenił się w przeszłym roku z żydówką o wolnym fachu, wychrzczoną przed ślubem, a z którą już przed tem od roku mieszkał.

Otóż ów „obermühler“ umarł prawie nagle, a pogrzeb jego dał tutejszemu Staroście pochóp do okazania publiczności, że może urządzać parady dla jemu tylko wiadomych powodów.

Sumptem własnym zaprosił trzech księży łać. obrz. aby ci z całą okazałością na jaką stać parafię, urządzili eksportacyę zwłok do kościoła a ztamtąd na cmentarz — wskazał swej małżonce pierwsze miejsce za trumną, aby wzgardzoną przez katolików i żydów wdówkę, otaczała swem matczynem ramieniem, w szczupłem gronie swej bliższej i dalszej rodziny. Żandarmi i woźni dopełnili urządzonej parady.

Nad grobem tut. ks. kanonik miał mowę, podnoszącą zasługi zmarłego, który poświęcił się dla nas, porzucając dom rodzinny......

Z cmentarza powrót ekwipażami, w pierwszym z nich znów pani Starościna z wdówką i woźnemi w asyście.

Parotysięczny tłum żydów miał bezpłatne przedstawienie niebywałe dotychczas w Buczaczu, — a cała inteligencya i ogół chrześcijaństwa tutejszego pole do smutnych uwag, jak to fantazya a nie zasługi człowieka są dziś praktykowane przez pierwszych dostojników miasta.

Nie obyło się też bez gorzkich reminescencyj porównawczych ilu to ludzi prawdziwie zasłużonych lecz biednych, nie dostąpiło tego zaszczytu jak „Obermühler“ po śmierci, a jego wdówka za życia, a przeciwnie ilu to tych a tych doznawało sekatur i drwin niezasłużonych!

Daj Boże, aby takie zgorszenia publicznie praktykowane ustały już w naszem nieszczęśliwym mieście“ — zakończył opowiadanie, mój znajomy buczacki.

---

— **Drugi dzień uroczystego obchodu intronizacyi** ks. biskupa dr. Pełesza (10. b. m.) wypadł też pod każdym względem świetnie. O świcie zapowiedziały już salwy moździerzowe rozpoczęcie właściwego uroczystego obchodu intronizacyjnego. Niezliczone masy ludu zapełniły ulicę lipową, w której położony pałac biskupi. O 8. godzinie rano nadciągły różne korporacye, bractwa cerkiewne, reprezentacye i procesye z duchowieństwem, poczem około w pół do 9. ks. biskup dr. Pełesz w towarzystwie ks. ks. metropolity Sembratowicza, arcybiskupa Morawskiego, arcybiskupa Issakowicza, biskupa Dunajewskiego, prałata infułata ormiańskiego ks. Mikulskiego z Czerniowiec, licznego grona kanoników i 245 księży różnych obrządków — procesyonalnie odprowadzony został do katedry. Pochód ten kilkutysięczny wśród odgłosu wszystkich dzwonów, salw moździerzowych i powiewu kilkudziesięciu chorągwi, — przedstawiał widok imponujący. — U wstępu katedry ks. kan. Szankowski wręczył biskupowi klucze od świątyni. Po nabożeństwie i przepisanych ceremoniach, których dla braku miejsca szczegółowo opisać nam trudno, — o godzinie 1. w południe odprowadzono ks. biskupa w tym samym porządku z procesyą do pałacu.

O godz. 4. rozpoczął się obiad galowy na 120 osób w 4 salach I. piętra. Przy stole głównym, (pierwszym) zasiedli biskupi i inni wybitniejsi dostojnicy duchowni, p. Namiestnik Zaleski, hr. Wojc. Dzieduszycki z Jezupola, hr. prof. St. Tarnowski z Krakowa, hr. Wład. Badeni i dr. Hoszard ze Lwowa (jako delegaci Wydziału kraj.), hr. M. Borkowski, Józ. Mołodecki z Monasterzysk, Brykczyński z Pacykowa, J. Cielecki z Porchowy, Józef Jabłonowski z Zagwoździa, J. Burzyński z Uhrynowa, Cieński z Okna, baron Romaszkan, Czajkowski z Medwedowic, dr. Ign Kamiński i wielu innych. — Przeważały okazałe stroje narodowe, wśród których wyróżniał się bardzo kosztowny i wspaniały strój iście magnacki p. Mołodeckiego z Monasterzysk. Z wznoszonych toastów zasługują tylko hr. Dzieduszyckiego, hr. Stan. Tarnowskiego i burmistrza dr. Kamińskiego na podniesienie.

Włościan z dalszych i bliższych stron zebrało się do 1000. Przy końcu uczty nadciągnął z rynku (z członków „Gwiazdy“ i włościan złożony) wspaniały korowód z pochodniami i z muzyką wojskową. Ks. biskup i inni dostojnicy wyszli na balkon, a na wznoszone okrzyki na cześć Władyki, odpowiedział tenże aż trzechkrotnem podziękowaniem. Następnie obszedł korowód ulicę: Kazimierzowską, Sapieżyńską, Zabłotowską, Gazową i Halicką napowrót przed ratusz.

Z uznaniem podnieść tu musimy zapobiegliwość i starania tak komitetu obywatelskiego jak i policyi miejskiej. Mimo tylu tysięcy obcych niesłychanego ruchu i ścisku tak pieszych jak i powozów, niezaszedł żaden nieprzyjemny wypadek żadna awantura, aresztowanie i t. p. lecz odbyło się wszystko z wzorowym spokojem i w porządku.

Niemogąc dla braku miejsca podać dokładnego opisu całej uroczystości od początku do końca, zawiadamiamy, że **wydajemy osobną broszurkę opisującą z wszelką dokładnością cały uroczysty obchód intronizacyjny ks. biskupa dr. Pełesza. — wszystkie mowy i odpowiedzi, spis przybyłych, opis dekoracyj miasta i prywatnych gmachów, słowem szczegółowy obraz całej tej uroczystości.** Nasi szan. prenumeratorowie otrzymają tę broszurkę bezpłatnie, — inni zaś mogą takową zamawiać w drukarni p Jana Dankiewicza po cenie 10 ct.

---

## Dział literacko - artystyczny.

— **Teatr polski** H. Lasockiego, wywiezie ze Stanisławowa bardzo smutne przekonanie i wspomnienia. Publiczność nasza traktuje niestety toż Towarzystwo po macoszemu, mimo iż z bardzo wielu względów zasługuje istotnie na gorętsze poparcie ogółu. Sala świeci pustkami, mała tylko garstka prawdziwych przyjaciół sceny narodowej nie opuszcza ją, — lecz odwiedza pilnie. Przyznajemy, że są pewne braki i uzasadnione zarzuty — które bądź dyrekcyi samej, bądź artystom słusznie uczynić można, — przyznajemy i to, że ostatniemi czasy to koncertami, to wieczorkami lub innymi widowiskami przepłoszono nasze kiesy, lecz przy dobrej woli znajdzie się zawsze jeszcze grono zasobniejszych, którzy z narodowego obowiązku scenę polską poprzeć może i powinno, — a wtedy też i śmielej większe wymogi doń stawiać można. Tych kilka przedstawień zatem jakie się tu jeszcze odbędą, poprzyjmy licznem zebraniem się i umożliwmy przez to wydobycie się z tąd z tego zabrnięcia, które i nam chluby nie przyniosło. Dla braku miejsca niemożliwa nam pisać osobnej szczegółowej recenzyi z szeregu odbytych dotąd przedstawień. Ograniczamy się tylko na podniesieniu ponownem zdania, że pp. Słonarski, Szutkiewicz i Kiciński, są artystami, godnymi tej nazwy w całem tego słowa zaaczeniu i ozdobą tegoż Towarzystwa, — zaś pp. Swięcki i Zagrodzki nader cennymi siłami, które z czasem do wielkiej perfekcyi doprowadzić mogą. Z artystek pp. Stanisławska i Patkiewiczowa zasłu-

gują na wyszczególnienie jako" niepospolite artystki, — z innych zaś młodziutka panna Kazimira Radkiewicz dała się poznać jako materyał bardzo cenny, który przy odpowiednem umiejętnom kierownictwie i pracy może doprowadzić do znakomitego rezultatu. Najwymowniejszem poparciem naszego zdania, było jej niespodziewane zastąpienie p. S. w *„Boccacio"*. Miły, dźwięczny a silny głosik, śmiałość sceniczna i zgrabne, lekkie ruchy wywołały zdumienie i rzęsiste zasłużone oklaski. Dyrekcya winna we własnym dobrze zrozumianym interesie, zająć się szczerze tą cenną siłą, mającą przed sobą świetną przyszłość.

Jutro w poniedziałek przedstawienie na dochód p. Władysława Kicińskiego, utalentowanego i ulubionego artysty; graną będzie komedya w 3 aktach p. t. „Żołnierz królowej Madagaskaru" i „Jedno słowo do ministra" komedya w 1 akcie z niemieckiego. Nie wątpimy, że beneficyant zostanie licznem zebraniem się publiczności nagrodzony za swą pracę i zasługi.

## Nadesłane.



Wydawca: K. Kulński.

Z drukarni J. Dankiewicza w Stanisławowie.